

UKĄSZENIA PORYWAJĄCE I ZABIJAJĄCE

Ukąszenia, użądlenia bywają różne. Jedne mogą być śmiertelne, mogą paraliżować, wprawiać w osłupienie, ale mogą też pobudzać, podrywać, wyrwać z ospałości, z marazmu, ociążałości, drętwyoty. Jakże nie przywołać w tym miejscu ikony filozofii europejskiej, Sokratesa. Kiedy już stanął przed sądem ateńskim, oskarżony o psucie młodzieży, o to, że nie oddaje czci państwowym bóstwom, zatem o bezbożność, a ponadto jeszcze wprowadza jakieś bóstwa nieznanne, wówczas podjął się apologii *pro vita sua*, mowę obrończą wygłaszając. W *Obronie Sokratesa* możemy usłyszeć takie między innymi opalizujące znaczeniami słowa: „[...] wy w ogóle nie macie w państwie nic cenniejszego, niż ta moja służba boża. Bo przecież ja nic innego nie robię, tylko chodzę i namawiam młodych spośród was i starszych, żeby się ani o ciało, ani o pieniądze nie troszczył jeden z drugim przede wszystkim, ani tak bardzo jak o duszę, aby była jak najlepsza i mówię im, że nie z pieniędzy dzielność rośnie, ale z dzielności pieniądze i wszelkie inne dobra ludzkie i prywatne, i publiczne”. Czyż wpajanie ludziom zabieganym wokół codziennych spraw, walczących o każdy grosz przekonania, że pieniądź nie jest najważniejszy, ale jakaś ulotna, widmowa dusza, nie jest w stanie wyprowadzić

z równowagi, zachwiać, poruszyć, choćby do śmiechu pobudzić? Zaraz potem możemy usłyszeć fragment *Obrony* kluczowy: „Bo jeśli mnie skażecie, to niełatwo znajdziecie drugiego takiego, który by tak, śmiech powiedzieć, jak bąk z ręki boga puszczoney, siadał miastu na kark; ono niby koń wielki i rasowy, ale taki duży, że gnusnieje i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło. I zdaje mi się, że czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam, i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przysiadając. [...] Ale może być, że wy się gniewacie jak ten, któremu ktoś drzemkę przerywa, radzibyście mnie pacnąć i jak Anytos radzi zabić mnie, niewiele myśląc. Potem byście resztę życia mogli spać spokojnie”. Przychodzi Sokrates w niezwykle napięty kontekst dziejowy. Oto obywatel, indywidualne istnienie zrosło się bez reszty z państwem-miastem (polis), tym samym wszystkim dewiacjom podlegając, które naznaczyły państwo. Stąd apel Sokratesa do duszy, stąd ciągle nawoływanie do troski o duszę, czyli jaźń, najgłębszy rdzeń indywiduum, które winno być od świata-państwa zbawione, ku sobie skierowane i o swoją kondycję moralną zatroskane. Sokrates chce powrotu człowieka do siebie, obudzenia indywiduum do swojej niepowtarzalności i jedyności. Zaś drogą wiodącą do owego rozbłysku winno być myślenie. Myśleć znaczy wątpić, pytać, kwestionować, być nieukojonym w poszukiwaniu tego, co istotne. Sięgnijmy po inny dialog Platona – *Menon*. W nim otumaniony wywodami Sokratesa rozmówca skarży się: „Zanim cię poznałem Sokratesie, słyszałem, że i sam pogrążony jesteś w wątpliwościach i innych doprowadzasz do zwątpienia. I teraz, jak mi się wydaje, zaczarowałeś mnie i opętałeś jakimś magicznym

napojem, tak że stałem się pełen wątpliwości [...] zdajesz mi się tak z wyglądu, jak i pod innymi względami zupełnie podobny do tej płaskiej ryby morskiej zwanej drętwikiem. Sprawia ona bowiem, że ten, kto się do niej zbliży i jej dotknie, drętwieje; tak i ty, jak mi się wydaje postąpiłeś ze mną. Zdrętwiała mi doprawdy i dusza i usta, i nie jestem w stanie ci odpowiedzieć”. Odpowiada Sokrates wszakże zastrzegając się: „Co do mnie, jeśli drętвик powoduje odrętwienie siebie samego tak samo jak innych, jestem do niego podobny; jeśli jest inaczej, to nie. Nie jest bowiem tak, że ja budzę w innych wątpliwości sam nie mając żadnych, ale dlatego, że mam ich więcej niż inni”. Sokrates zaraża myśleniem innych. Budzi wątpliwości, bo sam jest ich pełen. Rodzi się wspólnota myślenia. Do myślenia prowadzi klucie tego, co w bezmyślności zastygło, ale też wprawianie człowieka w stan osłupienia, zdumiewania się, wreszcie podziwu, swoistego *stuporu*, co jest radykalnym wyrwaniem się ze szponów polis, pochłaniającej człowieka i zawłaszczającej jego duszę. Tyle ukąszenia sokratejskie.

Myślenie, którym zaraża Sokrates, jest zdolne odróżnić wszechobecną polis, immanencję świata od pozaświatowych losów człowieka. Ale myślenie znaczone jest niepewnością, wahaniem, bo ono samo nie jest w stanie zbawić człowieka. Może z równowagi wytrącić, wtrącić w stan szukania, kwestionowania, ale spełnieniem ostatecznym człowieka nie jest. Wyrażają to końcowe słowa *Obrony Sokratesa*: „Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze – tego nie wie jasno nikt – chyba tylko bóg”.

Pewność niezbywalną, ale zatrutą oraz iluzoryczną daje dopiero tzw. „ukąszenie heglowskie”. Termin pochodzi od

C. Miłosa, który w *Zniewolonym umyśle* pokazuje jego przewrotny mechanizm. Można też mówić o ukąszeniu heglowskim L. Kołakowskiego. Otóż określenie to oznacza zainfekowanie intelektualistów myśleniem totalitarnym. W konsekwencji tego ukąszenia zaciera się różnica między wolnością a koniecznością, prawdą i fałszem, Bogiem i historią. Dwa teksty z *Przedmowy do Fenomenologii ducha* G.W.F. Hegla wydają się być tutaj kluczowe: „To, co prawdziwe, jest stawaniem się samego siebie, jest kołem, które swój punkt końcowy ustanawia przed sobą jako swój własny cel i dla którego koniec jest również początkiem; jest czymś rzeczywistym tylko dzięki swemu rozwinięciu i doprowadzeniu do końca”. I dalej: „To, co prawdziwe jest całością. Całością zaś jest tylko taka istota, która dzięki swemu rozwojowi dochodzi do wypełnienia i spełnienia siebie. O absolicie należałoby powiedzieć, że jest on w istocie rezultatem, że dopiero na końcu jest tym, czym jest naprawdę; że na tym właśnie polega natura absolutu, by być czymś rzeczywistym, czyli stawaniem się sobą samym”. Teksty paralizują i infekują ukąszeniem heglowskim. Wyłania się z nich zamknięta rzeczywistość stającego się Ducha Świata, który za sprawą nieuchronnych praw wpisanych w swoją rozumność, prowadzi do siebie wiadomego celu. Kiedy teksty te przejmie i przekształci na własny użytek Marks a potem Lenin oraz pomniejsi akolici totalitaryzmu, służyć będą już tylko jednemu: uzasadnieniu nieuchronności komunizmu jako rajy na ziemi i ostatecznego spełnienia człowieka w ramach Historii. Komunizm staje się ostatnim słowem dziejów, zniesieniem antagonizmów międzyludzkich, punktem Omega zamkniętych i domykających się dziejów świata. Spoza świata spełniającego się w sobie samym, z własnych

potencji budującego swój ostateczny kształt, nie płynie już żaden sygnał. Wiara w historię, której politycznym dopełnieniem jest komunizm, stanie się wiarą milionów ludzi. Marksizm zostanie podniesiony do rangi historii zbawienia ludzkości. Ukąszeni Historią spełniającą się w komunizmie będą konać w zabójczym mrozie Syberii, w podziemiach Łubianki i innych miejscach tortur.

Gdzieś spoza ukąszenia Sokratesa i Hegla możemy poczuć dotkliwe, dojmujące, ale dobroczynne ukłucie Ewangelii. Sokratejskie ukąszenie punkt kulminacyjny znajdowało w myśleniu. Myślenie może człowieka wyrwać z wszelkiego ideologicznego zaślepienia i zamknięcia, ale zbawić, czyli spełnić radykalnie człowieka nie jest w stanie. Ukąszenie heglowskie rodziło wiarę w ostateczne spełnienie człowieka w ramach historii ziemskiej, ale punkt kulminacyjny znalazło w pieklach totalitaryzmów. Przytoczmy dwa teksty Ewangelii, które otwierają świat sokratejskiego myślenia i zamknięty świat ideologii totalitarnej na coś dalszego, nie z tego świata. Pierwszy tekst pochodzi z Ewangelii według św. Mateusza: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”. Tekst brzmi sokratejsko, ale już dalsza część jest radykalnym przekroczeniem Sokratesa, bo opowiedzeniem się za światem otwartym i dopełnionym przez Boga, który w świecie się nieustannie krzątając, przekracza go absolutnie. Drugi tekst pochodzi z Ewangelii według św. Jana: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Mowa jest o świecie bezgranicznie otwartym za sprawą miłości, świecie miłością napromieniowanym, w którym nie może

zginąć żadna istota ludzka. Jak w totalitarnym systemie każdy skazany był na „otchłań zapomnienia”, wymazanie i wykreślenie z istnienia, tak w świecie Ewangelii każdy jest wartością jedyną i wyłączną, na wieki w Bogu utrwaloną. Tak kończy C. Miłosz, tropiciel „ukąszenia heglowskiego”, swoje najpiękniejsze dzieło *Ziemia Ulro*: „Cóż mają począć ludzie, dla których niebo i ziemia jest mało i nie mogą żyć, jeżeli nie oczekują innego nieba i innej ziemi? Dla których ich własne życie, takie jakie jest, pozostaje snem, zasłoną, ciemnym lustrem i nie mogą pogodzić się z tym, że nigdy nie pojmą, czym było naprawdę? Będą wierzyć po prostu dlatego, że wypełniające ich pragnienie nie może być wyrażone w żadnym ze zmiennych ludzkich języków. Tylko jeden język odpowiada najwyższemu prawu ludzkiej wyobraźni i w nim to zostało ułożone Pismo”.

Poprzedni tom zatytułowany *Prowokacje ewangeliczne*, jak chce słowo łacińskie *provocatio*, był wywoływaniem do głosu Pisma, chciał pozwolić wybrzmieć Ewangelii w całym jej bogactwie za sprawą dwugłosu. Ten chce poprzez ukłucia, ukąszenia Ewangelią wyrwać z marazmu, ociężałości i drętwoty człowieka przytłoczonego ciężarem trudnej rzeczywistości.

Pisał K.I. Gałczyński w *Notatkach z nieudanych rekolekcji paryskich*, zwracając się do Boga:

„[...] toć widzisz: jestem słaby, chory,
jeden z Sodomy i Gomory;

[...]

Nie mogę. Zrozum. Jestem mały
Urzędnik w wielkim biurze świata,
A Ty byś chciał, żebym ja latał

I wiarą mą przenosił skały.

[...]

Posadę przecież mam w tej firmie

Kłamstwa, żelaza i papieru.

Kiedy ją stracę, kto mnie przyjmie?

Kto mi da jeść? Serafin? Cherub?”

Czyż taki właśnie człowiek nie potrzebuje porywającego ukłucia Ewangelii, aby odetchnąć pełnią swojej istoty, otworzyć oczy na najdalszą perspektywę swojego istnienia?

Książka ta jest zapisem kazań dialogowanych wygłoszonych w parafii pod wezwaniem św. Jerzego w Jasienicy przez księży Leszka Łysienia i Piotra Krocza w latach 2018–2021. Schemat tych kazań wydaje się być jednakowy: pierwszy z kaznodziejów wygłasza nasuwającą się *prima facie* wątpliwość dotyczącą dwuznaczności lub niekonsekwencji czy też pozornej obrazoburczości zawartej w odczytanej perykopie ewangelicznej. Na takie *dictum* drugi z interlokutorów odpowiada wyjaśniając wstępnie zarysowane problemy i ukierunkowując rozmówcę ku dalszym inspiracjom kolejnymi warstwami tekstu ewangelicznego. Do wyjaśnienia zawłości myśli ewangelicznej dialog uprawiający kaznodzieje wykorzystują osiągnięcia teologii, filozofii oraz korzystają z dorobku literatury i poezji. Kazanie wieńczy pointa, która ukazuje rozwiązanie inicjującego rozmowę problemu.

